



"GŁOS"  
SPÓŁDZIELNIA PRACY

665

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53

GAZETA GDAŃSKA  
30-953 Gdańsk 50, ul. Długa 22

Nr 245 z dn. 21-10-91

# Udany debiut „Jacquesa”

**OWACJE** na stojąco, burza braw i song a cappella na bis – to wszystko w miniony piątek, po premierze przedstawienia „Brat Jacques” na scenie Teatru Muzycznego w Gdyni.

ROK 1789. Rewolucja francuska. Hrabina Vervier, prowadzona na ścięcie, na krótko przed egzekucją ocala życie swoim dzieciom. Jacquesem opiekuje się prosta kobieta, Guy zgubi się w tłumie i znajduje schronienie u arystokratów. Bracia spotykają się i rozpoznają w dramatycznych okolicznościach dopiero po latach, jako więźniowie wojenni w Anglii. Ich losy składają się na kanwę młodzieżowego musicalu, który jest pierwszą premierą Teatru Muzycznego „Junior”, działającego od lutego br. przy Teatrze Muzycznym w Gdyni i skuającego dzieci i młodzież z trójmiejskich szkół.

Na wielkiej scenie kilkadziesiąt osób, w wieku od lat kilku do kilkunastu śpiewa, gra, tańczy. Młodzi aktorzy dopiero uczą się być na scenie, przekazywać treść, wyrażać emocje. Mają prawo do wielu błędów i potknięć. Ale mimo pierwszych na profesjonalnej scenie kroków, zawiadniali nia bez reszty. Poczuł się na niej, co jest niezwykle istotne, swobodnie. W oddanej im teatralnej przestrzeni, zaistnieli – choć nie do końca doskonale, nie zawsze z pełną świadomością możliwości, które mają – z

## ANETTA KRUSZEWSKA

pełną pasją aktorską. Musical po raz pierwszy wystawiony został z udziałem uczniów miejskich szkół w Devon w 1988 r. W Gdyni „Brata Jacquesa” zrealizowali Anglicy, związani z Młodzieżowym Teatrem Muzycznym w Plymouth. Libretto przedstawienia pisał Nick Stimson, muzykę Chris Williams, reżysero wala Caroline Gawn. Gdyniński spektakl rozegrany został w bar dzo skromnej oprawie. Stała, funkcjonalna scenografia (Lucji i Bruno Sebczaków) stanowi ogromny pomost ze schodkami, który spełnia kolejno rolę miejskich zabudowań Paryża, statku i więzienia, ulic i placów angielskich miasteczek. Kostium, który dominuje, to czarne, trykotowe koszulki, czarne spodnie lub spodnie. Tylko grający rolę pier wszoplanowe noszą kostiumy zró żnicowane, też często w sposób symboliczny. Taka forma realizacji bliższa jest warsztatom teatralnym, pracom studyjnym. Nie jest to jednak zarzut. Ten spektakl, mimo że tak skromny, zdumiewa rozmachem. A przecież to

dopiero początek, pierwszy, tak trudny i odpowiedzialny krok. Za tę odwagę i pasję należą się całemu zespołowi „Juniora” wielkie brawa. Wszyscy młodzi wykonawcy dzielnie pracowali nad kształtem przedstawienia, ale skoro zdarzyło się ono na profesjonalnej scenie, w pełnej, przy należnej teatralnym produkcjom oprawie, o niektórych aktorach trzeba napisać oddzielnie. Podbiła serca publiczności pięknym głosem i delikatną interpretacją songu tęskniącej za dziećmi matki Ewa Czajka (Madame Cat). To właśnie ona śpiewała na bis; już bez orkiestry, tę piękną pieśń. Świetnie radzili sobie z wpisanymi w ich rolę, trudnymi wokalnie partiami Katarzyna La bańska (Mary Ann), Barbara Klonecka (Grace) oraz Tomasz Piekarec (brat Jacques). Najpewniej na scenie czuł się jednak i najpełniej panował nad swoją rolą, jako okrutny poręcznik Ross Krzysztof Witek. Udało mu się nie tylko dobrze zaśpiewać, ale i nadać swojemu bohaterowi rys psychologiczny.

Podobnie obdarzyli swoje postaci iskierką aktorstwa, w króciutkich etiudach, ścigając u wagę widza – Lukasz Lenart-

wicz (król Jerzy III) oraz Magda Tokarska (pani Vinnicomb). W krótkiej scenie, w majątku Vinnicomb, przechodzi tylko przez scenę, wygłasza jedną kwestię, patrzy wymownie, dorzuca jakiś gest i już, tę postać po prostu widać.

To przedstawienie, przygotowane w krótkim czasie (pierwsze warsztaty odbyły się w maju), z koniecznym podczas pracy tłumaczem, osiągnęło kształt pełnego widowiska. Jeden, stanowczy zarzut trzeba jednak musicalowi postawić. W niektórych scenach, zwłaszcza kameralnych zabrakło ręki reżysera. Młodzi, niedoświadczeni aktorzy zupełnie nie wiedzieli co ze sobą zrobić, jak tylko sobą wypełnić tę wielką przestrzeń sceny, w której się stali, gdyż niepotrzebne „dziury” osłabiły tempo i wartość całego przedstawienia. Młody zespół „Juniora” stać naprawdę na wiele – udowodnił to w wielu scenach, które były bardzo dobre.

Powstanie „Juniora” i jego pierwszy, pozostający bezspornie sukcesem, spektakl budzą optymizm w jeszcze jednej kwestii. W sytuacji, gdy w kulturze dzieje się źle, gdy teatry walczą o scenę i o widza, najmłodszy z entuzjazmem wstępują na tę trudną drogę. Wyośnie z nich z pewnością nowe, teatralne pokolenie.